

INNE SPECYFIKI

Adam Poprawa

W opowiadaniu Mrożka *Sjesta* rozmawiają dwaj etatowi pracownicy PZPR, zatrudnieni najpewniej przez powiatowy komitet. Jeden z tych mężczyzn, określający się jako *maître de danse*, uczy komunistów dobrych manier, drugi natomiast jest księdzem. Otóż niektórzy towarzysze, skądinąd sprawdzeni i oddani, nadal chodzą do kościoła, siejąc w ten sposób zgorzenie wśród ludu. Wiernych gorszy nie tyle obecność partyjnych na mszy, ile partię niepokoi to, iż pojawianie się jej członków na nabożeństwach osłabia przekonanie ludu do konsekwencji nowej wiary, tej krzewionej państwowo w Polsce powojennej. Dlaczego by jednak nie załatwiać sprawy na miejscu? W komitecie urządzi się kapliczkę z ołtarzykiem, „niedużą, jakieś sześć na osiem”, gdzie towarzysze będą mogli hołdować swoim nieprzezwyciężonym jeszcze pozostałościom niesłusznego światopoglądu, nie wystawiając się na widok publiczny ani instancji nadrzędnych. Ksiądz zaś ma pełną swobodę kazań, z krytyką Marksa i rządu włącznie: to dobry towarzysz, nie ma niebezpieczeństwa indoktrynacji. Duchowny przystaje na propozycję, licząc na swoją misjonarską skuteczność. Niestety, jako partyjny pracownik musi wraz z innymi

uczęszczać na szkolenia. I tak po pewnym czasie staje się marksistą. Nie uważa jednak, by taka zmiana zakwestionowała jego kapłaństwo. Niemniej zamierza zrezygnować z etatu, gdyż jego świadomość (klasowa niewątpliwie) już się za bardzo rozwinęła. Nadal jednak jest partii potrzebny, by religijni towarzysze mogli się modlić w skrytości komitetu.

„Bywają racje niższe i wyższe. Wyższe, które można zrozumieć tylko dzięki specyficznym dyspozycjom wewnętrznym. Wyższa racja – ot co! Pojmuje pan [*maître de danse*] teraz, że moje powołanie i mój światopogląd nie tylko nie przeszkadzają sobie wzajemnie, ale kumulują się i tworzą dialektyczną jedność”.

Kiedy Mroźek pisał to opowiadanie – tom *Słoń* ukazał się w roku 1957 – nie było jeszcze teologii wyzwolenia. Owszem, dopiero co zakończył się francuski ruch księży robotników, który mógł w pewnym stopniu zainspirować Mrożka, na pewno jednak więcej w jego prozie przenikliwości niż aktualnej satyry.

I nie było jeszcze wtedy paryskiego maja. Akcja filmu Louisa Malle’a *Milou w maju* (1990) rozgrywa się właśnie w trakcie tego wiosennego miesiąca 1968 roku. Na prowincji, w starym domu, umiera pani Vieuzac. Ksiądz kończy modły, składa komżę, podchodzi do radia. Żeby ściszyć

lub wyłączyć? Nie, pogłodzić. Duchowny z zainteresowaniem słucha wiadomości ze stolicy, co więcej – jest zwolennikiem paryskiej rewolty. W jednym z późniejszych epizodów z dumą oświadczy, że – zgodnie z jego propozycją – lokalna szkoła zmieni patrona: Gambettę zastąpi Che Guevara. Ten ustępujący, XIX-wieczny polityk pozostawił sporo bon motów, wśród nich: „Niebezpieczeństwo minęło, zaczynają się kłopoty”.

Malle pokazał paryski maj z olśniewającym dystansem. Na pogrzeb zjeżdża się rodzina. Samochód prowadzony przez męża Camille, wnuczki zmarłej, mija robotniczą manifestację obok lokalnego zakładu. Lecą ulotki, powiewają flagi czerwone i czarne anarchistów. Małżonkowie starają się, dla własnego bezpieczeństwa, zachować spokój. Kiedy ktoś z manifestantów wręcza Camille jakiś druk i nazywa ją towarzyszką, ta powściągliwie dziękuje. Zgoda, jej argumenty przeciw strajkowi są wcale typowe, ale dobre dzieło sztuki nie może być jednoznaczne. Kiedy więc kamera pokazuje półzbliżenie z widzianą w oknie samochodu Camille, graną przez Miou-Miou, i kiedy do tak pięknej kobiety ktoś mówi per towarzyszeko, pojawia się radykalna nieadekwatność i ofiarą sytuacyjnej ironii staje się manifestant, nie Camille.

Jej mąż po chwili gwizdże *Międzynarodówkę* – tak jak nuci się popularną i/lub natrętą piosenkę; Camille go mityguje jednym pytającym wypowiedzeniem jego imienia. Ową kompozycję śpiewają też maszerujące przez wieś dzieci z czerwonymi flagami, którymi machają potem bliźniacy, synowie Camille. *Międzynarodówka* traci status poważnej pieśni rewolucyjnej, okazuje się piosenką śpiewaną w trakcie dziecięcej zabawy. I dzieci nie tyle parodiują studentów i robotników, ile odśpiewują niedojrzałość całej tamtej majowej rewolucji.

Do strajkującej Francji dołączają również grabarze, więc pogrzeb zostaje odłożony. Rodzina już się zdążyła ostro pospierać i zacząć dzielić spadkiem. Zgoda, takie sytuacje opisywano co najmniej od czasów Balzaka, dlatego też Malle idzie znacznie dalej, stawiając jedną z istotniejszych antropologicznych kwestii: co zrobić

z ciałem zmarłej osoby? I, jak się wydaje, paryska rewolucja nie jest już potrzebna bohaterom filmu. W praktycznym odrzuceniu tradycyjnych wartości są już i tak mocno zaawansowani, a swobody i gry erotyczne, choć stanowią pewną paralelę do kontrkulturowej seksualności, wywodzą się raczej z *esprit* kultury francuskiej niż z hipisowskich nowinek.

Wśród żałobników jest też student z Paryża. Z dumą pokazuje dwóm kobietom swoje plecy z grubymi, sinymi liniami po policyjnych pałkach, objaśniając poszczególne ślady topografią miasta. Gdyby czytał *Monizę Clavier*, być może zechciałby powiedzieć:

– Wybili, proszę pań, za rewolucję wybili! Dwudziestego czwartego maja 1968 roku mieszkający już w Paryżu Mroźek zapisał w dzienniku:

„Tymczasem we Francji wybuchła rewolucja. Jeżeli zestarzeć się znaczy obejść cykl dookoła i wrócić w to samo miejsce, w którym się było, to ja się zestarzałem. Prywatnie i historycznie. Wszystko, co teraz widzę, wydaje mi się obrzydliwie stare”.

Autor miał wtedy 38 lat, nie idzie tu zresztą wyłącznie o zderzenie z młodością. Dojrzałość Mroźka bierze się również stąd, że przyjechał z Europy Wschodniej i znacznie więcej wie o historii. Vatzlav z dramatu pisanego w 1968 też zatoczył koło: uratował się z morskiej katastrofy i w ostatniej scenie, łudząc się, w morzu się pogrąży. Zapewne złudzenie indywidualne tym przeważa nad zbiorowym, że ogranicza się do jednostki. A wiedział Mroźek, że ani nie ma powrotu, ani przyszłość nie nazbyt się przedstawia. •